



Uroczystości podpisania Porozumień Sierpniowych
i powstania NSZZ „Solidarność”

tekst

ANDRZEJ URBĄŃSKI

redaktor wydania

Choć do zakończenia wakacji pozostało już niewiele czasu, może znajdziemy jeszcze kilka chwil, by odwiedzić Kalwarię Wejherowską. Zachęcam także do przeczytania tekstu o pobycie kardynała Stefana Wyszyńskiego na ziemi kaszubskiej. Warto przypomnieć, że po raz pierwszy Prymas Tysiąclecia przybył do Wejherowa 23 kwietnia 1953 r., w samym środku stalinowskiej nocy. Opowiada o tym badacz pomorskiej historii ks. dr Leszek Jażdżewski. Prymas odwiedził wówczas miasto i kalwarię. Pobyt rozpoczął od wizyty w kościele Świętej Trójcy. Witał go proboszcz ks. Alojzy Kołduński, więzień obozów koncentracyjnych. W samym kościele czekał na prymasa tłum wiernych. Więcej o tym przeczytamy na s. IV–VI. Przez wielu ludzi Prymas Tysiąclecia jest uważany za nieugiętego świadka Ewangelii. Podobnie jak i młodzi ewangelizatorzy, którzy powrócili z Kostrzyna, gdzie uczestniczyli w Przystanku Jezus. O swoim doświadczeniu podzielili się także z nami. Piszemy o tym na s. III. Przypominamy o naszych wakacyjnych konkursach, które cieszą się dużą popularnością. Aż szkoda, że mamy ograniczoną liczbę nagród. Więcej na s. VII i VIII.

Związek jest siłą



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Spierajmy się, ale w tym dniu bądźmy razem – tak Piotr Duda, szef „Solidarności”, zaprasza do wspólnego świętowania obchodów 31. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

Panie prezydencie, niech pan nie mówi „nie” – prosił Lecha Wałęsę obecny szef „Solidarności”, gdy zapraszał byłego prezydenta na rocznicowe uroczystości.

– Nie mówię „nie” – odpowiedział Lech Wałęsa i przyjął zaproszenie. Działo się to w siedzibie związku, a były prezydent Lech Wałęsa potwierdził chęć współpracy z „Solidarnością”. – Na spotkania robocze zawsze jestem gotowy. Służę radą i współpracą – zapewniał Lech Wa-

łęsa. I dodał: – Ale zrozumieć, że moja rola jest trudna. Moim zadaniem było odzyskanie wolności, reszta należy do narodu. Nie wszystko mi się podoba, nie o taką Polskę walczyłem. „Solidarność” musi pomóc uporządkować Polskę – mówił Lech Wałęsa do członków prezydium Komisji Krajowej.

Związkowcy zachęcali pierwszego przewodniczącego „Solidarności” do udziału w zaplanowanych na 30 sierpnia uroczystościach w Brukseli. Z inicjatywy Parlamentu Europejskiego i jego przewodniczącego Jerzego Buzka jednemu z placów w pobliżu PE zostanie w tym dniu nadane imię „Solidarności 1980”. Piotr Duda prosił Lecha Wałęsę, by zabrał wtedy głos w imieniu całego związku.

Podczas zamkniętego dla mediów spotkania członkowie prezydium KK „S” przybliżyli Lechowi Wałęsie najważniejsze związkowe

Wielu stoczniovców zastanawia się, jaką mamy obecnie „Solidarność”?

zadania. Rozmawiali m.in. o zaplanowanej na 17 września euromanifestacji, która odbędzie się we Wrocławiu, i działaniach zmierzających do zmiany ustawy o minimalnym wynagrodzeniu. –

Cieszymy się, że obywatelski projekt trafi do pierwszego czytania w Sejmie. Dla związku to bardzo ważna sprawa – powiedział Piotr Duda.

W tym roku w Gdańsku uroczystości powstania „S” odbędą się pod pomnikiem Poległych Stoczniovców. Mszy św. w bazylice św. Brygidy przewodniczyć będzie metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. 31 sierpnia w Sali BHP otwarta zostanie wystawa z okazji 30. rocznicy I Krajowego Zjazdu Delegatów. Władze związku na gdańskie uroczystości zaprosiły m.in. prezydenta RP, marszałków Sejmu i Senatu, premiera, Jerzego Buzka, przewodniczącego PE oraz byłych szefów „S” – Mariana Krzaklewskiego i Janusza Śniadka. au

Arcybiskup świętował urodziny



ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Po raz pierwszy w Kolegiacie pw. św. Ignacego z Loyoli w Gdańsku-Starych Szkotach odprawiona została Msza św. w intencji metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia. Okazją do spotkania 13 sierpnia z wiernymi, kapłanami i siostrami zakonnymi były urodziny gdańskiego hierarchy. Przypomnijmy, że abp Sławoj Leszek Głódź urodził się 13 sierpnia 1945 roku w Bobrowce w archidiecezji białostockiej. Gdańska redakcja „Gościa Niedzielnego” dołącza się do wielu radosnych pozdrowień i szczerych słów sympatii kierowanych do Księdza Arcybiskupa. au

Swoje urodziny z wiernymi i duchowieństwem metropolita gdański świętował w kolegiacie na Starych Szkotach

Stadion (warunkowo) dopuszczony



Stefan i Piotrek przyszli tu z rodzicami, by kupić bilety na mecze

GDANSK. Stadion PGE Arena został oficjalnie otwarty, ale mecze piłkarskie mogą się na nim odbywać tylko warunkowo. Straż Pożarna twierdzi, że na stadionie brakuje odpowiedniej wizualizacji systemu przeciwpożarowego, są także problemy z systemem oddymiania na jednej z klatek ewakuacyjnych. Przy dodatkowym zabezpieczeniu obiektu

przez policjantów i strażaków odbędą się mecze Lechii Gdańsk z Cracovią oraz z ŁKS Łódź. Dzierżawcą stadionu jest spółka Lechia-Operator. Gdański stadion, który może pomieścić 44 tys. widzów, jest jednym z najnowocześniejszych obiektów na naszym kontynencie. Podczas ME w piłce nożnej rozegrane zostaną na nim mecze grupowe. au

Walka o rynek

GDANSK-PRZYMORZE. Od wielu lat mieszkańcy Przymorza, Zaspy, Zabianki i okolic korzystali z jednego z największych w mieście rynków targowych. Ostatnie dni były dla mieszkańców, ale przede wszystkim dla handlowców bardzo gorące. Miasto musiało zwrócić właścicielce, wywłaszczonej w czasach PRL, fragment rynku, na którym kupcy handlowali warzywami i owocami. Okazuje się jednak, że władze Gdańska zdecydowały się powiększyć targowisko o teren położony przy ul. Krzywoustego. Istniejące tam boisko do koszykówki nie zniknie, a kupcy obiecali dbać o jego czystość. Działka, którą właśnie przejmują kupcy, będzie pewnego rodzaju rekompensatą za stratę, jaką ponieśli. au



Pani Helena od lat sprzedaje na rynku warzywa. Jest zaskoczona całą sytuacją, ale nie załamuje rąk

Wędrowali po trzeźwość do Matemblewa

GDANSK-OLIWA. Około tysiąca osób uczestniczyło w 20. jubileuszowej pielgrzymce ruchów trzeźwościowych archidiecezji gdańskiej do Sanktuarium Matki Bożej w Gdańsku-Matemblewie. Pątnicy tradycyjnie rozpoczęli swoje wędrowanie do Maryi z archikatedry oliwskiej.

– Co roku jest nas więcej. Nic dziwnego, bo i prezentowane statystyki są dramatyczne. Niestety, problem związany z alkoholem nie maleje – mówi ks. Bogusław Głodowski, duszpasterz ruchów trzeźwościowych. – Najmłodszy alkoholik w Polsce miał 8 lat – dodaje ks. Bogdan. W kilkunastu wędrowaniu uczestniczyli członkowie grup trzeźwościowych, AA, Al-Anon i Al-Ateen, oraz ich najbliżsi. Podczas 10-kilometrowej wędrowki był czas na modlitwę, a także rozmowy z osobami, które już poradziły sobie z problemem alkoholowym.

– Każdy moment jest dobry, by przestać pić. Dla jednych jest to kompletny rozpad więzi rodzinnych, dla innych złe relacje z żoną lub mężem – uważa Stefan, od 12 lat trzeźwy alkoholik.

– Ja przez alkohol rozwalilem całe swoje życie. Teraz staram się je odbudować – mówi Kazik,



Odmawiania trzeba się nauczyć. Niektórzy już to potrafią

od kilku lat niepijący. Alkoholizm to dziś najgroźniejsze zagrożenie dla polskiej rodziny i narodu.

– Dlatego podejmujemy abstynencję: nie kupujemy, nie częstujemy, nie zmuszamy do picia alkoholu. Niech taka postawa będzie naszym wyrazem solidarności z osobami i rodzinami, które przeżywają dramat uzależnienia alkoholowego, narkotykowego i innych – podkreśla ks. Bogusław Głodowski. au

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJA:
ks. Sławomir Czajek – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański



Przystanek Jezus to także czas nawróceń

Ewangelizatorzy z Przystanku Jezus

Dobra Nowina z telebimu

„Miłość cię szuka”, „Jezus rządzi w Trójmieście” – z takimi hasłami na koszulkach i otwartymi sercami wyruszyli do Kostrzyna nad Odrą czterdziestka młodych ludzi z archidiecezji gdańskiej. Ich celem był Przystanek Woodstock.

Gdyby jeszcze rok temu ktoś powiedział jej, że weźmie udział w Przystanku Jezus, to by go zwyczajnie wyśmiała. 21-letnia Marta, studentka z Gdańska, była w grupie osób, które z kilkoma kapłanami z archidiecezji gdańskiej wybrały się do Kostrzyna. Tam, gdzie odbywa się także Przystanek Woodstock. – Teraz nie tylko, że się cieszę, ale jeszcze widzę efekt naszej ewangelizacji, w której uczestniczyliśmy – mówi Marta.

Niektórzy wyruszyli, bo lubią wyzwania. – Przystanek Jezus jest wymagający. Eucharystia trwa nawet dwie godziny, do tego konferencje i adoracja. Ale są owoce naszego zaangażowania. Pojednanie z samym sobą, Bogiem i drugim człowiekiem. Warto tam być – opowiada o swoich odczuciach ks. Łukasz Stachura, saletyn, zaangażowany w Gdańską Szkołę Nowej Ewangelizacji.

Na tegorocznym Przystanku Jezus było wiele ciekawych propozycji spędzenia wolnego czasu. Tłumy młodych ludzi przyciągnęły dyskusje prowadzone na specjalnym placu przy krzyżu. – Mogli pytać ekspertów o nurtujące ich sprawy, a my, ewangelizatorzy, znajdowaliśmy zawsze kogoś, kto potrzebował rozmowy – opowiada o swoim udziale Karolina Hermann.

Jej zdaniem, najpiękniejszym i jednocześnie najtrudniejszym momentem Przystanku Jezus było przejście ewangelizatorów z flagami i bębnami przez woodstockowe pole. – Baliśmy się, czy sprostamy zadaniu. Czuliśmy jednak, że jesteśmy posłani przez Kościół, biskupów naszych diecezji i biskupów miejsca, którzy wielokrotnie błogosławili nam na czas ewangelizacji – opowiada Karolina.

Od 12 lat

Ogólnopolska Inicjatywa Ewangelizacyjna Przystanek Jezus jest organizowana od 1999 r. przez Wspólnotę św. Tymoteusza z Gubina. Od początku w to przedsięwzięcie włącza się także grupa ewangelizatorów z Trójmiasta. Ich celem jest głoszenie Ewangelii wśród uczestników Przystanku Woodstock.

Tematem przewodnim tegorocznej 12. edycji Przystanku Jezus była „Nowa Pięćdziesiątnica, Nowa Ewangelizacja”. Z Dobrą Nowiną wyruszyło prawie 600 ewangelizatorów. Zarejestrowało się 60 kapłanów, którzy codziennie wspólnie odprawiali Eucharystię. Całą inicjatywę wspierało 110 kleryków i 30 siostr zakonnych oraz ok. 400 świeckich uczestników. Wśród nich były także osoby z Białorusi, Ukrainy, Irlandii, Szkocji, Anglii, Niemiec i Francji. Był czas na rozmowy, modlitwę, koncerty, spotkania ze specjalistami z różnych dziedzin, a także pantomimy i świadectwa ludzi opowiadających o działaniu Jezusa w swoim życiu.

Na polu woodstockowym stanął namiot, w którym – obok telebimu – zawieszono kilkumetrowy obraz oblicza Jezusa z Całunu Turyńskiego na tle imion u jego dołu składających się w napis: „Nazwałem Was Przyjaciółmi”.

Ewangelizatorzy wpadli na pomysł, jak docierać do innych. Wysyłali SMS-y z hasłami i świadectwami, które pojawiały się na telebi-



Biskup Edward Dajczak towarzyszy młodym na Przystanku od samego początku

mie. Widziały je tysiące uczestników Przystanku Woodstock.

Świadectwa

Pani Barbara na Przystanek Jezus wybrała się po raz drugi. Chciała zobaczyć, jak współczesna młodzież spędza wolny czas. – Niedługo będę miała dorastające dzieci i problemy, z którymi będę musiała sobie poradzić – mówi. Chciała też podzielić się swoim doświadczeniem Boga. – Bo tu można było spotkać żywy Kościół, z jego wadami, ale i pięknem wspaniałych relacji, którymi ludzie dzielą się ze sobą – podkreśla.

20-letnia Marta po wielogodzinnych rozmowach ze swoimi rówieśnikami doszła do wniosku, że bardzo wiele osób prosto pogubiło się w życiu. – Ludzie doznają wielu rozczarowań, doświadczają dramatów. Niestety, niektórzy brną dalej w ślepe zaułki: alkoholu, narkotyków, cielesnych doznań – zauważa.

– Na polu Woodstock w Kostrzynie wielu młodych wyglądających na zadowolonych tak naprawdę odczuwało wokół siebie pustkę. Bóg na moich oczach dokonywał przemian w ich sercach – opowiada Adam, też uczestnik trójmiejskiej ekipy ewangelizacyjnej. Dla Marty największym przykładem Jego cudownego i zaskakującego prowadzenia był moment, gdy wieloletni alkoholik, po wysłuchaniu jej świadectwa, powiedział „Jeśli On Ciebie uzdrowił, to ja idę do spowiedzi”. – I poszedł! – opowiada dziewczyna. Potem ten sam człowiek pojawił się na Eucharystii kończącej Przystanek Jezus.

Ania, najmłodsza ewangelizatorka z Trójmiasta na Przystanku Jezus, wróciła stamtąd zauroczona. – Bóg działa w niezwykły sposób, za każdym razem zaskakuje mnie swoją pomysłowością – opowiada. au

Kaszubskie ślady prymasa



HISTORIA. „Zwiedzamy Kalwarię położoną w przepięknym lesie. Jest o wiele piękniejsza niż Kalwaria w Wambierzycach na Śląsku czy w Pakości. Wiele stacji zniszczono w czasie wojny”.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

slawomir.czalej@gosc.pl

Takie słowa o pobycie na wejherowskiej kalwarii zanotował w swoich zapiskach kard. Stefan Wyszyński. Był tu dwa razy. Tuż przed aresztowaniem w 1953 r. i w roku 1974, kiedy na kalwarię szła licząca tysiąc osób pielgrzymka z Kościerzyny. W tym roku (w numerze 24. GN) pisaliśmy już szerzej o prymasie Wyszyńskim i jego pobytach w Trójmieście. Jednak w kontekście 30. rocznicy jego śmierci postanowiliśmy jeszcze odkryć i przypomnieć kaszubskie szlaki Prymasa Tysiąclecia.

Skrawki pamięci

Z pobytów prymasa Wyszyńskiego na Kaszubach zachowało się bardzo niewiele. Skrawki. Także żyjących świadków jest już niewielu, udało mi się zdobyć tylko trzy fotografie. – Po raz pierwszy kardynał przybył do Wejherowa 23 kwietnia 1953 r., a więc w samym środku stalinowskiej nocy – mówi badacz pomorskiej historii ks. dr Leszek Jażdżewski. Prymas odwiedził wówczas miasto i kalwarię. Pobyt rozpoczął

od wizyty w kościele Świętej Trójcy, jedynej wtedy wejherowskiej parafii. – Witął go proboszcz ks. Alojzy Kołduński, w czasie wojny wieloletni więzień obozów koncentracyjnych. W samym kościele czekał na prymasa tłum wiernych – dodaje ks. Jażdżewski.

Fakt ten kard. Wyszyński odnotował w swoich „Zapiskach więziennych”: „W Wejherowie przed kościołem na rynku i w świątyni tłum ludu, zapelniający wszystkie miejsca. Z trudem dostajemy się do świątyni. Doskonały chór kościelny zwraca na siebie uwagę. Duchowieństwo przybyło z całej okolicy. Mnóstwo dzieci, pomimo dnia szkolnego. Miejscowy ks. proboszcz wygłasza słowa gorącego powitania, odtwarzając historię świątyni i kalwarii. Odpowiadam z ambony, lud słucha z wielkim skupieniem”. Po nawiedzeniu kościoła kard. Wyszyński udał się na kalwarię.

Sama wizyta prymasa Polski w Wejherowie miała wówczas charakter prywatny. – Kardynał

Schodów wówczas nie było. Ale było za to wielkie wydarzenie, które Edmund Kłoka pamięta do dziś

chciał zobaczyć przede wszystkim miejsce, które nazwane jest wejherowską Jerozolimą – podkreśla ks. Jażdżewski. Dlatego też na samych wzgórzach nie było tłumy wiernych ani nie odprawiano tradycyjnego nabożeństwa u stóp kościoła Trzech Krzyży. – Po kalwarii oprowadzili prymasa ojcowie franciszkanie w towarzystwie biskupów chełmińskich i miejscowego duchowieństwa – dopowiada.

Świadkowie tamtej smutnej wizyty wspominają, że aura była wiosenna, a drzewa pozabawione liści. Chłodno, wiatr i mgła. O czym myślał wówczas milczącej interrex zniewolonej Polski, i to jeszcze w dzień męczeństwa patrona ojczyzny – św. Wojciecha?

Prymas przeszedł drogą od kaplicy Pretorium Piłata do kolejnych stacji. Już wkrótce sam stanie przed pretorium komunistycznych władz. Potem był jeszcze miły i pewnie radosny dla kardynała moment. Otóż po obiedzie spotkał się ponownie z wiernymi w kościele. A konkretnie

z matkami, które na rękach trzymały małe dzieci. Prymas napisał: „W czasie obiadu wygłaszam dłuższe przemówienie do duchowieństwa. Przed wyjazdem udajemy się raz jeszcze do świątyni, którą tym razem zapelniają szczerze matki z niemowlętami. Jakże tu mnóstwo dzieci. Błogosławieństwo i urządzam małą katechizację dzieci”. O czym mówił prymas, prawie nikt już nie pamięta. W każdym razie nie udało się do tych osób dotrzeć. – Prześledziłem zapiski w kronikach franciszkańskich i na temat tego pobytu znalazłem zaledwie pięć lakonicznie napisanych zdań. Proste informacje – mówi Bartłomiej Muński, pracownik klasztoru, z zamięłowania historyk. Wśród mieszkańców Wejherowa panuje jednak przekonanie, że słowa kard. Wyszyńskiego dodały ludziom otuchy, a miejscowej władzy pokazały, że zmasowana propaganda i zastraszanie nie doprowadzą do szybkiego wykorzenienia wielowiekowych przyzwyczajzeń i tradycji.

Z Wejherowa ksiądz prymas pojechał do Kościerzyny.

Powitanie na koniach

Przybycie kard. Wyszyńskiego do serca Kaszub też było spontaniczne i niezreżysowane. – Ludzie nie mogli wyjść mu na powitanie. Zgromadziliśmy się więc w kościele i przed nim – wspomina świadek tamtych wydarzeń Stanisław Szymikowski z Kościerzyny. Prymasa powitał pod świątynią feretron pielgrzymkowy z Matką Bożą, ale wcześniej jeszcze gospodarze konno wyjechali mu na spotkanie, i tak samo-

chód z dostojnym gościem podjechał pod kościół w asyście jeźdźców. – Konie były ładne, i jakie siodła! Wydało mi się, że oni prowadzili Wyszyńskiego tak z okolic dworca, bo tam blisko biegnie droga na Gdańsk. To były najlepsze konie okolicznych gospodarzy... – zamyśla się Szymikowski.

Na zachowanej fotografii widać, że kardynał nie mógł podjechać pod sam kościół. Samochód stanął w tłumie uśmiechniętych ludzi na środku ulicy, pomiędzy kościernym rynkiem a świątynią. Po lewej stronie kamienica z charakterystycznym na Pomorzu pruskim murem. Choć zdjęcie jest nieostre, widać wielką radość na twarzy prymasa. Nie mniej cieszą się ordynariusz diecezji chełmińskiej Kazimierz Józef Kowalski i biskup pomocniczy Bernard Czapliński.

Ludzie ubrani są biednie. Kobiety, Kaszubki, stoją ściśnięte, w chustach.

Szczęście mają ci, którzy wychylają się przez okna i stoją uczeni wityrn sklepowych (w tych drugich to już młodzi, silni chłopcy). O zaskoczeniu świadczy fakt, że ludzie nie mają ze sobą kwiatów! W tym czasie na podobnych zdjęciach miewali ich wiele. Już wkrótce



Kardynał Wyszyński w Kościerzynie. Z nieostrej fotografii wyczytać można bardzo wiele

POWIĘZAJ: Ks. prałat Marian Szczepiński spotkał się z kardynałem kilkakrotnie. Kultu dla Matki Bożej uczył się właśnie od Prymasa Tysiąclecia

usłyszą, że ich prymas jest w więzieniu. – Ja przeczytałem o tym w gazecie. Ale wszyscy ludzie w Kościerzynie o tym mówili – wspomina Szymikowski, nie kryjąc wzruszenia.

Prymas wchodząc do kościoła, zobaczył swój olbrzymi portret wykonany przez Leonarda Dittricha z Kościerzyny. Ten chyba musiał bezwzględnie wiedzieć wcześniej, że prymas tu będzie. – Władzom ten portret się nie podobał. Był w takim stylu jak portrety Stalina, Lenina czy Bieruta. Taki jak z 1 maja – dodaje. Portret rzeczywiście umieszczono na kościele. Ówczesny proboszcz ks. Władysław Landowski

też się naraził. Był jednak człowiekiem zahartowanym. Całą wojnę ukrywał się przed gestapo w Borach Tucholskich, w okolicach rodzinnych Śliwic. I jeszcze kazanie. To – jak pamiętają ludzie – było krótkie, ale treściwe.

– Z prymasem Wyszyńskim spotkałem się kilka razy. Oczywiście nie w Kościerzynie – mówi ks. prałat Marian Szczepiński, obecny proboszcz parafii i kościernego sanktuarium maryjnego. Był klerikiem, gdy pojechał na koronację obrazu MB Nieustającej Pomocy w kościele na Bielanych u redemptorystów w Toruniu. Uroczystość odbyła się 1 października 1967 r. – Nocowałem tam. Rano wstałem, zszedłem na dół, a tam... prymas! Zapytał, skąd jestem, odpowiedziałem, że z Pelplina. A on na to: „To co dziecko chełmińskie nam powie?”. Powiedziałem, że idę na śniadanie, a prymas, że on też. Siedzieliśmy koło siebie i rozmawialiśmy – wspomina żywo ks. Szczepiński.

Kardynał dostosował się do poziomu śpiętego wówczas młodego kleryka, w którym pozostało nieodparte miłe wspomnienie. Do dziś.

Po raz drugi ks. Szczepiński spotkał się z prymasem, gdy ten koronował figurę Matki Boskiej Lipskiej w Lubawie. – Byłem wtedy diakonem i asystowałem przy koronacji. Później rozmawiałem krótko z księdzem prymasem,



> DOKOŃCZENIE ZE S. V

ale już nie pamiętam o czym. Chociaż nie! Zrazem... Na pewno dotyczyło to kultu maryjnego – wspomina. To zdarzyło się już dwa lata później. Potem jeszcze kilka spotkań, jako młodego księdza, a zarazem duszpasterza ludzi pracy. – Jego analiza komunizmu była pierwszorzędną. On powiedział, żebyśmy wyobrazili sobie wielki blok i jedną zdjętą ścianę. I co byśmy mieli zobaczyć? – „ludzi ułożonych na półkach, jak słoiki w spiżarni”. A do tego dodał, że niektórym ludziom dano jeszcze działeczki, aby nie zajmowali się religią – wspomina ks. Szczepiński. Ale podczas tych spotkań prymas powiedział jeszcze inne ważne słowa. – Podkreślił, że jeśli nie będzie się rodziło więcej dzieci, to w tych blokach za 70 lat będą mieszkali wrony. Czy nie miał racji?! – zamyśla się.

Śledzę kapłańską drogę ks. Mariana. Bo myślę, że maryjność prymasa Wyszyńskiego musiała jakoś odbić się także na niej. Google mówią wszystko... Zaraz po święceniach Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pomorza w Piasecznie, potem m.in. parafia w Gdyni, ta pierwsza „we wsi” Matki Bożej Królowej Polskiej, i wreszcie sanktuarium kościerskie: parafialne, z cudownym obrazem Królowej Rodzin, i u sióstr niepokalanek, gdzie na terenie parafii znajduje się cudowna XIII-wieczna Pieta z Kolonii. Książę prąt jest obecnie wikariuszem biskupim, czyli odpowiedzialnym w diecezji pelplińskiej za sanktuarium maryjne.

Pielgrzymki

Prymas Wyszyński był w Kościierzynie tylko raz. – Drugi związek prymasa Wyszyńskiego nie obecnością, ale duchem, to rok 1974 – mówi ks. dr L. Jażdżewski. Prymas przybył wówczas po raz drugi do grodu Wejhera na kalwarię, aby tam uczcić 300 lat pielgrzymki kościerskiej. Na wzgórzu pozwolono kościernemu proboszczowi ks. Marianowi Szczurkowskiemu na krótką charakterystykę pielgrzymki, przybliżenie jej historii. Książę prąt Szczurowski powiedział wówczas m.in.: „Kościerska pielgrzymka miała specyficzny charakter. Przechodziła przez ziemie bardzo opuszczone i daleko od siebie odległe. Przejście z Wejherowa do Kościierzyny wynosiło wtedy około stu kilometrów. Ludzie, kiedy widzieli kościerską pielgrzymkę, zwłaszcza w czasie, kiedy panowała niewola naszego narodu, podnosili się na duchu. Wierzyli, że Ojczyzna istnieje w sercach ludzkich, że nie trzeba tracić nadziei. Pozdrowieniem i hasłem stało się: »Nigdy Kaszuby nie dojdą do zguby. My trzymamy z Bogiem«.

– Do Wejherowa poszedłem tylko 52 razy, a mogłem pójść jeszcze na trzy pielgrzymki. Ale w jednym roku byłem w wojsku, dwa razy



Ten talerz to jedyna pamiątka po 300. pielgrzymce i spotkaniu z prymasem Wyszyńskim. Teresa i Stanisław Szymikowscy byli na niej wspólnie

w tym czasie leżałem w szpitalu – mówi zadowolony, choć nieco skonfundowany Szymikowski. – No, takich krótkich etapów jako chłopiec, albo z ojcem, nie liczę – dodaje zaraz. Ojciec Stanisława, Jan, pracował w parafii. Zresztą kościerska wspólnota w ogóle stanowiła ważną część życia Szymikowskich. Stanisław przystępował w niej do Pierwszej Komunii św. na trzy dni przed wyzwoleniem Kościierzyny przez Armię Czerwoną.

– Jak wychodziliśmy z kościoła, to biegiem, bo trwał ostrzał z dział przeciwlotniczych ustawionych pod świątynią – wspomina. Pierwszy raz na pielgrzymkę mały Staś jechał wozem konnym. Nocleg był w Strzeczcu.

– Tych wozów to czasami nawet i ze sześć było. Bo nie tylko rzeczy się wiozło, ale jeszcze starsi ludzie jechali, którzy iść nie mogli – wspomina. W latach 70. ub. wieku chodziło do Wejherowa nawet półtora tysiąca osób! I orkiestra. A teraz? Na najbardziej popularną pielgrzymkę do Częstochowy idzie 250. – Trzeba podkreślić, iż w tamtych czasach mówiło się, że jeśli ktoś nie pójdzie za życia do Wejherowa, to będzie musiał chodzić do śmierci – mówi ks. Jażdżewski. Stanisławowi po raz pierwszy nie udało się pójść na pielgrzymkę w 1950 r., bo na kilka godzin aresztowała go milicja. – Zobaczyli grupkę młodych i trzymali nas od szóstej do jedenastej na komendzie. Myśmy tylko tak stali z ciekawości i może kawałek zwinęła jeszcze grupę ludzi w garniturach

na dworcu kolejowym. Na nic zdało się tłumaczenie, że jadą... na wesele. Tak uciekł ostatni pociąg z Kościierzyny, a wesele trafił... powiedzmy, że kaszubski Purtek.

Żona Stanisława, Teresa, szła do Wejherowa „tylko” 10 razy. – Pierwszy raz to ksiądz nie uwierzy, jak poszłam! To był czwartek. Pracowałam wówczas w sklepie PSS „Społem” i zobaczyłam, że idą. Dałam klucz klientce i poprosiłam, żeby oddała go mojej koleżance; ona była szefową w sklepie. Kiedy wróciłam we wtorek, to wszyscy mówili, że jestem zwolniona – wspomina. Przyszedł sam prezes Stefan Knopik. Kazał się ubrać i iść do domu. Powiedział na odchodne, że ma „wszystko zaliczone i na żadnej pielgrzymce nie była”. – Poszłam tak, jak byłam ubrana. Ja po prostu nie mogłam wtedy nie iść – wspomina.

W 1974 r. Teresa i Stanisław szli razem. Do dzisiaj wspominają przepiękne kaszubskie krajobrazy.

Wspinamy się z Edmundem Kłoką na wzgórze. – Moja żona Jadwiga już nie dałaby rady tu wejść. Ale ustaliliśmy razem, co pamiętamy z pobytu prymasa – mówi. Kardynał był po raz drugi w Wejherowie 26 maja 1974 r. – To jego kazanie... Muszę powiedzieć, że było trochę trudne. Ale on wtedy musiał mówić zagadkowo, żeby nie powiedzieć wszystkiego. Ale tak ogólnikowo to ci, którzy mieli zrozumieć, zrozumieli! A i zachęcał jeszcze franciszkanów, żeby podjęli starania o koronację obrazu – wspomina Edmund. Kłokowie byli wtedy z trzema córkami. Dwie szły, a jedna jechała w wózku. – O, tu stał, w tym miejscu, na specjalnym podwyższeniu. Teraz kalwaria jest nie do poznania. Wszystko odnowione. A tu nawet tych schodów nie było i można było zjechać, jak popadało – wspomina. – Żeby ksiądz wiedział, co to za wydarzenie było! Prymas w Wejherowie! Tu były wszędzie tłumy. Ale on się nie wywyższał. Taki był skromny – ciągnie wspomnienia. Siadamy na ławce. – No, niech ksiądz powie, że tu się nie wypoczywa – dodaje. Milkniemy.

Na zakończenie pobytu w Wejherowie prymas Polski otrzymał prezent. Bursztynowy różaniec.

Wakacyjny konkurs „Gościa Niedzielnego”, Radia Plus i gdańskiego zoo (cz. 7)

Co w zoo słychać?



ARCHIWUM ZOO

Poruszają się lekko, z gracją. Należą do najmniejszych przedstawicieli zwierzyny płowej żyjącej w naszym kraju.

Suknia, czyli umaszczenie ciała, zmienia się u sarny wraz z porami roku. Gdy oglądamy ją latem, jest czerwono-brązowa. Przez pozostałą część roku siwobrazowa lub siwożółta. Jak podkreśla Michał Targowski, dyrektor oliwskiego ogrodu zoologicznego, sarna jest bardzo charakterystycznym i popularnym przedstawicielem polskiej fauny. Okazuje się, że hodowla tego zwierzęcia w ogrodach zoologicznych jest bardzo trudna. Na wolności sarny żyją na obrzeżach lasów, w pobliżu łąk i pastwisk. – Żyją stadnie, dlatego w zoo do celów hodowlanych potrzebna jest większa liczba tych zwierząt. Niestety, średnia długość ich życia w zoo nie przekracza 5 lat – mówi dyrektor Targowski.

O, jaka piękna!

Młode sarny przychodzą na świat od końca maja do połowy czerwca. Cięża jest niezbyt długa, trwa około 150–160 dni. – Ale zdarza się, że niektóre samice noszą swoje potomstwo nawet ponad 200 dni – opowiada dyrektor oliwskiego zoo. Okazuje się, że przychodzące na świat sarenki są wychowywane przez bardzo czujną matkę. – Jednak samica, czyli koza,

w poszukiwaniu pożywienia oddala się często od małości, ale tylko na taką odległość, by je widzieć lub czuć zapach. Koza potrafi pozostawić potomstwo na skraju łąki lub lasu nawet na kilka godzin – dodaje Targowski.

Stado saren w oliwskim zoo żyje jakby na łące na skraju lasu. – Latem nie kosimy tam trawy, by zwierzęta czuły się bezpiecznie – opowiada pracownicy. Nic dziwnego, że odwiedzający w tym okresie zoo mogą mieć problemy z dostrzeżeniem zwierzyny w wysokiej trawie. Trzeba dużo cierpliwości i spostrzegawczości, by zaobserwować sarny pasące się na łące. Warto wiedzieć, że decydują się one na potomstwo tylko wtedy, gdy czują się bezpiecznie, mają zapewniony pokarm i wodę. Młode sarenki w ogrodach zoologicznych są bardzo oczekiwane i cenne.

Opuszczone zwierzęta

Podczas spacerów po lesie może nam się zdarzyć, że spotkamy samotną młodą sarenkę. Co wówczas robić? Pracownicy zoo apelują, by młode sarny bezwzględnie zostawiać naturze i absolutnie ich nie dotykać. – Najgorsze, co można zrobić, to zabrać młode i przywieźć do zoo w przekonaniu dobrze wypełnionego obowiązku – opowiada dyr. Targowski. Co roku właśnie w taki sposób do oliwskiego ogrodu zoologicznego trafia kilka osobników. – Zabranie sarny z naturalnego środowiska to ogromny stres dla małościwa. Także matka ma ogromny problem. – Gotowa do karmienia

Pasjonujący świat zwierząt – sarna

Przez całe wakacje Michał Targowski, dyrektor Gdańskiego Ogrodu Zoologicznego, przedstawia zwierzęta związane z pomorską przyrodą w naszym wakacyjnym cyklu „Co w zoo słychać”. Jeśli chcesz zostać laureatem naszego konkursu oraz wygrać całoroczną wejściówkę do oliwskiego zoo, czytaj co tydzień „Gościa Niedzielnego” i słuchaj Radia Plus w każdy czwartek o 17.45 przez cały okres trwania radiowego Letniego Studia. Co tydzień pytanie konkursowe. Wśród osób, które przysyła poprawne odpowiedzi, będziemy losować całoroczne dwuosobowe zaproszenia do oliwskiego ogrodu zoologicznego. Odpowiedzi prosimy przysyłać pocztą na adres redakcji: „Gość Gdański”, ul. Biskupa Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk-Oliwa, lub e-mail: gdansk@gosc.pl z dopiskiem „Konkurs zoo”.

• A OTO PYTANIE KONKURSOWE NR 7

Za tydzień opowiemy o danielach.

Jakiego koloru umaszczenie mają sarny latem?

Zwycięzcą konkursu w tym tygodniu został Jarosław Hebel z Gdyni.

Plus 101,7 FM
radio GDAŃSK
MILEGO DNIA



swojego malucha nie ma co zrobić z pokarmem. Może wówczas dojść do zapalenia wymion, a nawet śmierci zwierzęcia – opowiada dyrektor Targowski. Trzeba także pamiętać, że sarny są nosicielami chorób zakaźnych, także wścieklizny. Są to przypadki rzadkie, ale żadnego niebezpieczeństwa nie można lekceważyć.

Wiele kłopotów potrafią sprawić dorosłe samce, czyli koziołki. Małe i oswojone przez człowieka – są bardzo wdzięczne. Nieco starsze zaczynają dostrzegać w człowieku rywal, a nawet wroga. – Oczywiście większej krzywdy nie są w stanie zrobić, ale poroża mają ostre i gwałtowne bodźce może być bardzo przykre – opowiada Targowski. Zdarzało się, że agresywnemu koziołkowi trzeba było ściąć rogi, aby nie zranił swojego opiekuna. au



ZDJECA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Perły Pomorza (VIII)

Poatomowe chatki

– W czasach kawalerskich nocowałem w skansenie. Kładłem się na sieciach, a przykrywałem żaglami z łodzi „Sanctus Adalbertus” – wspomina Roman Drzeżdżon, kustosz skansenu w Nadolu.

Leżąca tuż przy Jeziorze Żarnowieckim wieś Nadole to miejscowość, w której nie będziemy się nudzić nawet podczas deszczu. Kiedy wejdziemy do skansenu, nie spostrzemy, jak szybko upływa nam czas. Tu można poczuć zapach prawdziwej wiejskiej zagrody i pieczonego chleba.

Ostoja polskości

Należąca od XIV w. do klasztoru w Żarnowcu wieś zasłynęła w historii Polski w 1920 r. Po zorganizowanym tu plebiscycie miejscowość – jako jedyna na zachodnim brzegu jeziora – weszła w skład II RP. To zasługa m.in. wybitnego działacza kaszubsko-niepodległościowego Antoniego Abrahama. Niemcy byli zmuszeni wyznaczyć mieszkańcom eksterytorialną drogę do Polski, chociaż ci często korzystali z drogi wodnej. – Przed wojną jezioro należało w całości do Polski i do jednego właściciela, rodziny Konkolów – podkreśla Drzeżdżon.

Powstanie skansenu wiąże się z budową elektrowni szczytowo-pompowej (lata 1982–1983) i rozpoczęciem budowy elektrowni jądrowej. Wszystko zaczęło się od przeniesienia i zrekonstruowania zabytkowej XIX-wiecznej obory Muddaffów z Kartoszyzna. To właśnie na terenie tej wsi budowano atomowy cud. Obora z Kartoszyzna stała się w miejscu zniszczonej obory w Nadolu w gospodarstwie rodziny Piłatów. Od lat 30. XX wieku aż do czasów obecnych zagrodę przejęła

rodzina państwa Rutzów. Dzisiaj trzy czwarte ich siedliska stanowi teren skansenu.

– Wyposażenie zabudowań jest naprawdę bogate i praktycznie wszędzie można wejść – podkreśla kustosz. Warto zwrócić uwagę na doskonale zachowane maszyny rolnicze. Wiele z nich ma oryginalne napisy, zwykle w języku niemieckim. – Z tym językiem to przedziwna sprawa. Skoro maszyna pochodzi z XIX w., to w jakim języku mógł być napis? Turystom ze Śląska czy Wielkopolski, a nawet z Krakowa tłumaczyć tego nie trzeba. Gorzej jest z mieszkańcami stolicy... Ale ostatnio to oni nie mówią nawet, że są z Warszawy, ale że z daleka... – śmieje się Drzeżdżon. Nieprzypadkowo Roman jest stałym felietonistą miesięcznika „Pomerania” i słynie z... ciętego języka. To przewodnik naprawdę godny polecenia.

Cały teren jest od niedawna monitorowany. Zdarzały się bowiem przypadki sprawozdania, czy trzcina na dachu szybko się pali... Ale to już sprawa dzieci z całej Polski.

Nauka mądrości

Skansen kojarzy się czasami młodzieży z obciachem i zacołaniem. Tu mogą się zdziwić.

Wchodząc do gbuskiej (inaczej: należącej do bogatego gospodarza) chaty, warto zwrócić uwagę, że strona prawa jest mniejsza, a lewa dużo większa. – Ta mniejsza była dla rodziców – dziadków nowego gospodarza i jego rodziny. Młodzi dbali o starszych. Stąd kaszubska nazwa „starkowizna”. ZUS-u wtedy nie było – mówi Roman już całkiem poważnie.

Gbuskich gospodarstw zwyczajowo się nie dzieliło. W jednym domu mieszkały wówczas zwykle trzy pokolenia. Dziadkowie pomagali dzieciom, zajmowali się wnukami, a ci uczyli się szacunku dla starszych i lokalnej tradycji, wiary nie wykluczając. – A dzisiaj to zdziczenie... – za-



Tutaj nie można się nudzić. Zwłaszcza gdy za przewodnika mamy felietonistę o ciętym języku i wielkim poczuciu humoru

PO LEWEJ: Aż czuje się zapach dawnej, sielskiej wsi...

myśla się gospodarz z urzędu. „Emeryci” mieli też udział w plonach i hodowli (świnia, krowa czy drób).

Ale w skansenie są też inne atrakcje. Konieczne trzeba zwiedzić wystawę pszczelarstwa. W domu, w którym sypiał Roman Drzeżdżon, czyli w chacie rybackiej rodziny Khurów, można zjeść kanapki, jeśli pada. A wspomniana fódź,

której nazwa po polsku brzmi „Święty Wojciech”, to rekonstrukcja łodzi z X wieku, zbudowana na 1000-lecie chrztu Gdańska. Dzieci „zwariują”, gdy zobaczą żywe króliki, grzeczni chłopcy będą mogli obejrzeć prawdziwy stary strażacki wóz, a ci niegrzeczni będą musieli wejść na minutę do „kuli”, czyli ziemianki. Dziewczynki nie przepuszczą okazji do oglądania kwiatków – rośnie ich tu całe mnóstwo – a także żywych gołąbków.

W Nadolu corocznie odbywają się pielgrzymki łodziowe na św. Annę (26 lipca). Płynięcie wtedy jeziorem na Mszę św. do Żarnowca, a że nie jest to strefa ciszy, zatem w ruch idą motorówki i inne piekielne maszyny. W każdą drugą niedzielę sierpnia odbywa się tu „Krancbal”. – To słowo występuje tylko tutaj i oznacza „balety przy wiercu”, czyli kręcenie się – wyjaśnia Drzeżdżon. Pracownicy skansenu częstują wtedy zwiedzających własnymi nalewkami z dzikich czereśni, których rośnie tutaj zatrzęsienie.

Ks. Sławomir Czalej



Pytanie konkursowe nr 8:

Do jakiego zakonu należał Żarnowiec? Wejście do skansenu dla całej rodziny z tym numerem „Gościa” gratis. W tym tygodniu nagrody wygrali: Maria Giedo z Gdyni, Alina i Waldemar Wardency z Gdańska.